

UDZIAŁ KRAKOWA W WALCE O GÓRNY ŚLĄSK

(FRAGMENTY WSPOMNIENI)



Dr Jerzy Dobrzycki

JERZY DOBRZYCKI (22.IX.1900—18.IX.1972). Brał czynny udział w pracach przygotowawczych do plebiscytu na Górnym Śląsku oraz II i III powstaniu śląskim. Studia uwieńczone doktoratem z filozofii na podstawie dysertacji „Śląska wytwórczość ceramiczna w XVIII w.” ukończył w Uniwersytecie Jagiellońskim w 1923 r. Pracował w krakowskich muzeach Przemysłowym i Etnograficznym, do 1926 r., był też sekretarzem a następnie kierownikiem Działu Nauko-

Tekst wspomnień wg „Głosu Młodzieży Wiejskiej” oraz referatu wygłoszonego na sesji naukowej organizowanej przez Muzeum Historyczne m. Krakowa i Muzeum Śląska Opolskiego w 1969 r.

wego Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa (1925—1934). Następnie pracował w Zarządzie Miejskim w Krakowie pełniąc kolejno funkcje kierownika Biura Propagandowo-Artystycznego i z-cy naczelnika Wydziału Oświatowo-Kulturalnego i Sztuki (do 1939 r.). W latach okupacji przebywał w Rumunii uczestnicząc w organizacji szkolnictwa polskiego. Od czerwca 1946 r. do stycznia 1964 r. — dyrektor, a następnie do przejścia na emeryturę, sekretarz naukowy Muzeum Historycznego m. Krakowa. Autor licznych prac naukowych i popularno-naukowych z zakresu sztuki śląskiej, kultury i dziejów Krakowa oraz muzealnictwa. Członek ZBOWiD.

(...) Na terenie Krakowa już w parę miesięcy po zakończeniu wojny zawiązała się poważna organizacja społeczna, mająca na celu możliwie wydátne dopomożenie ludowi śląskiemu w jego dążeniach narodowych i wyzwoleniczych. Organizacją tą było Towarzystwo Obrony Zachodnich Kresów Polski, które rozwijało tu w ciągu trzechlecia nader ożywioną działalność, skupiając w swym ręku wielorakie akcje na rzecz Górnego Śląska, a później także przygotowujących się do plebiscytu terenów Spisza — Orawy i Mazurów.¹ Towarzystwo, którego prezesem został gorący działacz i patriota, misjonarz krakowski ks. Rzymelka², — górno ślązak z Józefowca, opierając się na licznym zespole działaczy społecznych, oświatowych i naukowych, nawiązało ścisły kontakt z czołowymi polskimi działaczami plebiscytowymi, Korfantym, Wolnym, Wilimowskim i in., którzy odegrali później wybitną rolę w toku plebiscytu i powstaniu. Już w 1919 roku rozwinęło nader żywą propagandę na rzecz Śląska w formie wieców, odczytów i uroczystości publicznych. Równolegle z akcją uświadamiającą o wadze problemu górnośląskiego rozwinęła się szeroka działalność zbórkowa środków pieniężnych, darów w naturze, książek, nut, śpiewników itp., przekazywanych na teren śląski. Ośrodek akcji stanowiły biura Towarzystwa, zawsze ludne i gwarne, mieszczące się zrazu na trzecim piętrze w Krzysztoforach w Rynku Gł., a następnie w lokalu parterowym przy ul. Retoryka 5. Przez dwa lata prowadziło Towarzystwo stałe kursy dla działaczy plebiscytowych, których uczestnikami byli przebywający w grupach górnoślązacy. Kierownikiem tych kursów był stary działacz oświatowy, em. nauczyciel Jan Kanty Gruszecki, wykładawcami wybitni działacze i profgesorowie krakowscy. Powołany pro-

sto z wojska do współpracy przy tych kursach pełniłem sam obowiązki wykładowcy i przewodnika uczestników po muzeach i zabytkach Krakowa. Towarzystwo roztoczyło też opiekę i zapewniło kierownictwo specjalnych kursów w tzw. Obozie Koncentracyjnym dla Górnoślązaków, mieszczącym się w latach 1919—20 w zabudowaniach klasztoru Urszulanek przy ul. Starowiśniej. W obozie tym gromadzono na czasowy pobyt Górnoślązaków, b. jeńców niemieckich, a później żołnierzy likwidującej się armii Hallera. Po odbytych kursach b. żołnierze już jako pełnowartościowi działacze powracali na teren śląski i podejmowali gorliwą działalność patriotyczną w oparciu o powiatowe komisariaty plebiscytowe, wszyscy też wzięli później udział w walkach powstańczych.

Chlubną kartę w działalności uświadamiającej w okresie przed plebiscytem stanowiły napływające i organizowane przez Towarzystwo w ciągu dwóch lat nieprzeliczone wycieczki ludności robotniczej i chłopskiej z terenu G. Śląska, a także ze Śląska Cieszyńskiego oraz Spisza i Orawy. Kierownictwo tych zazwyczaj trzydniowych wycieczek spoczęło znów w rękach prof. Gruszeckiego i moich.

Najważniejszym był tu specjalny pokaz Krakowa, który swoimi zabytkami muzeami i teatrami miał rozpalić serca przybyłych, złamać i zniszczyć miazmaty obcej propagandy i napełnić dumą o przynależności do narodu polskiego. Nie było to zadanie proste, nie jakiś zwykły spacer po Wawelu, kościołach i muzeach. Pamiątki Krakowa stanowiły właściwie tylko ilustrację do jednolitego całodziennego wykładu o Polsce, jej przeszłości i znaczeniu, były elementem uświadomienia narodowego dla rzeszy, które częstokroć słyszały tylko o Polsce jako o kraju nędzy i barbarzyństwa. Posiew tej pracy wydawał dobrane rezultaty. Często wprost w oczach łamała się

Jan Kanty Gruszecki z grupą wycieczkową



Odznaczenie J. K. Gruszeckiego

początkowa nieufność słuchaczy, w żrenicach błyskawicy wzruszenia, a z piersi wyrwały się słowa solennej przysięgi: „nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...”, przy czym zazwyczaj wszyscy unosili w górę palce jak przy rzeczywistej przysiędze. Zacierali się zupełnie krajoznawczy charakter tych wycieczek, a w jego miejsce przybierały one cechy jakichś podniosłych pielgrzymek. Od rana do zmroku, w dni mroźne i skwarne, zwykle po dziesięć godzin na dobę trwała ta wdzięczna praca zasiewania słów narodowej ewangelii w prostych duszach śląskich.

Wczesną wiosną 1920 roku, rozpocząłem wraz z innymi działaczami krakowskimi wyjazdy na Śląsk, przemawiając w różnych powiatach, po obu stronach Odry na wiecach i zgromadzeniach, spotykając nawet w zapadłych wioskach znajomych uczestników wycieczek do Krakowa, o którym z entuzjazmem rodzinom i bliskim opowiadali. Tymczasem jednak coraz więcej napływało śląskich gości do Krakowa.

Zorganizowałem przeto w maju 1920 r. kurs przewodników plebiscytowych. Zgłosiło się nań trzydzieści osób, głównie akademików i pań z inteligencji. Przewodnicy ci po złożeniu egzaminu dopomagali wydatnie jak towarzyszący wielu śląskim wycieczkom³.

(...) W jesieni tego roku zostałem wydelegowany na stałe do pracy na G. Śląsku. Wyjechałem wówczas z Krakowa z prof. dr J. Krajewskim, który wygłosił następnie cykl odczytów w okręgach przemysłowych. Zamieszkałem zrazu w Bytomiu, gdzie w głośnym hotelu „Lomnitz”, przy ul. Gliwickiej mieściła się siedziba naczelnego komisariatu polskiego i centrala zarazem polskiej akcji na Śląsku. Wrzało tu jak w ulu, tu schodziły się wszystkie nici polskich przygotowań do plebiscytu. Wszędzie tu wrzała z obu stron gorąca propaganda, wszystkie mury i parkany oblepione były niezliczonymi odezwami i kolorowymi plakatami z hasłami „Głosuj za Polską!” lub „Stimet für Deutschland!” gdzie indziej znów pociągały oko kolosalne wapnem wymalowane napisy — „los von Berlin”. Afisze polskie górowały nad niemieckimi piękną i wymową uczuciową; niemieckie znów posługiwały się głównie kłamliwymi argumentami socjalnymi i gospodarczymi. Tak więc Niemcy ukazywali na swych plakatach bruchatego Polaka w cudacznym szamerowanym stroju, przygniatającego uciemiężonych Ślązaków lub wspinałą siedzącą na tronie markę pruską i dziewięć kłaniających się jej obszarpanych marek polskich. Z polskiej znów strony wystawiono afisz Fałata z wizerunkiem Matki Boskiej otoczonej ludem śląskim lub inny z dziewczynką i podpisem „Mamo, głosuj za Polską”. Najpopularniejszy z polskich afiszów wyobrażał cielę, oddające kartę z napisem „Deutschland” rzeźnikowi w pikelhaubie; wymowny napis głosił: „Nür, die allerdümmsten Kälber wählen ihre Schlächter selber!”⁴.

Parokrotnie w tym czasie rozmawiałem z Korfan-tym w jego niewielkim gabinecie na piętrze, przyjął mnie bardzo życzliwie, słyszał już o mojej pracy z ust różnych ślązaków. Z boku pod stołem leżał stale złoty pies, który podobno warczał gniewnie, gdy użyto w rozmowie jakichś zwrotów niemieckich. Wnet potem główny kierownik propagandy w „Lomnitzu”, dr Konkiewicz z Poznania, polecił mi udać się do miasta Olesna (Rosenberg), celem objęcia pracy propagandowej na cały ten świat, gdzie praca polska spotykała się z trudnościami, choć etnograficznie rolniczy ten powiat był prawie zupełnie polski.

Niezwłocznie wyruszyłem koleją do Olesna, niewielkiego miasta położonego przy głównym szlaku kolejowym do Wielkopolski, między Lublinem a Kluczborkiem. Komisariat nasz mieścił się w wynajętym na ten cel „Bahnhofshotelu” w pobliżu dworca, wysadzonego później w trzecim powstaniu w powietrze. Komisarzem powiatowym był tu dr Kołoczek, lekarz, górnoślązak, który poinformował mnie, że zadaniem moim będzie organizacja wieców i zebrań we wszystkich gminach powiatu. Ludność jest wszędzie polska, lecz w większości na skutek wyteżonej agitacji niemieckiej zbałamucona i dla Polski nieżyczliwa. Nie zwlekając, tegoż jeszcze wieczora udałem się autem do pobliskiej wsi Grodzisko, gdzie odbyłem mój pierwszy wiec w tym powiecie. Wynik był szczęśliwy, słuchacze z przejęciem przy-

jeli moje przemówienie, uchwalili głosować za Polską i odśpiewali „Rotę” i kilka pieśni polskich.

Odtąd codziennie po południu udawałem się autem na wieś, gdzie już wcześniej nasi mężowie zaufania zwolili zebranie, zazwyczaj w obszernej sali miejscowej gospody, opatrzonej często podwyższoną sceną. Każdy taki wiec musiał uzyskać uprzednio pisemne zezwolenie ze strony okupujących powiat władz angielskich. Często jednego dnia miewałem dwa wiece, w niedzielę nawet trzy (jeden rano po nabożeństwie, dwa wieczorem). Pracę tę prowadziłem przez parę miesięcy, aż do wydanego na dwa tygodnie przed plebiscytem zakazu zgromadzeń. Była to praca wdzięczna, lecz i niebezpieczna. Akcja polska spotykała się na każdym kroku z przemyslaną do ostatnich szczegółów organizacją niemiecką, dysponującą całkowicie administracją powiatu oraz wielką grupą hakatystycznych nauczycieli i księży, nie przebiegających w argumentach.

(...) Z ust nauczycieli i księży padały fałszywe zaskwierdzenia nieraz cynizmem i ogromem nienawiści. W jednej z wiejskich szkół nauczyciel opowiadał dzieciom, iż największą klęskę przeżył Śląsk w r. 1683, wówczas bowiem przechodzące przezeń pod władzą wojska Sobieskiego ograbiali ten kraj tak doszczętnie, że przez siedem lat panował straszliwy głód. Gdzie indziej znów ksiądz wygłosił z ambony kazanie o św. Stanisławie. Całe to kazanie było właściwie zaciętkim dowodem na niegodziwość Polaków, którzy zamordowali świętego biskupa. (...)

Wszakże cyniczne kłamstwo, przekupstwo i korupcja nie były jedynym orężem Niemców w walce z Polską o Śląsk. Nie cofali się przed żadnym ze środków celem osiągnięcia pomyślnych dla siebie wyników plebiscytu — nawet przed zbrodnią, tym ohydniejszą, iż przyodzianą w płaszcz rzekomej wierności dla niemieckiej ojczyzny. Narzędziem jej były zazwyczaj liczne bojówki organizowane z kryminalnych indywiduów. Ich zadaniem było rozbijanie polskich zgromadzeń, bicie lub sprzątanie ze świata wybitniejszych działaczy, w terroryzowaniu ludności i przymuszanie jej do patriotyzmu dla „Vaterlandu” metodą pięści, pałki i rewolweru. Rozlokowani byli wszędzie po miastach i po wsiach; w dużych dominiach wiejskich odgrywali rolę robotników rolnych, ich zaś przywódcy, często b. oficerowie, pełnili niby to funkcje leśniczych. Dziełem tych bojówkarzy były przeciągane często przed autami polskimi druty lub ustawione barykady, z ich rewolwerów padały często strzały ku jadącemu na wiec i zebrania działaczom polskim. Zetknąłem się z nimi nieraz w czasie akcji wiecowej. Często obsadzali zawczasu salę nie chcąc dopuścić do zebrania, często wrzaskami starali się uniemożliwić przemówienie, czasem znów rozpędzali zgromadzenie rzuconym z nienacka granatem ręcznym.

Pewnej niedzieli urządzili we wsi Borzanowice zjazd, na który przybyli „stosstruplerzy” z trzech powiatów. Równocześnie miałem w tej wsi urządzić duży wiec. Mimo przybycia na miejsce silnego oddziału policji zwanej „Apo” (Abstimmungspolizei) doszło już rano do awantur pomiędzy ludnością miejscową a uzbrojonymi bojówkarzami. Gdy po południu przyjechałem autem na wiec, zastałem obie gospody obsadzone silnie przez „stosstruplerów”. Miejscowi zwolennicy Polski zdobyli szturmem jedną z go-

spód, gdzie miałem rozpocząć zebranie. Wnet jednak nadciągnęła olbrzymia gromada bojówkarzy, którzy drzwiami i oknami wtargnęli na salę, urządzając krwawą łaźnię zebranych. W zacieklej walce, wśród nieopisanego hałasu, padały często strzały rewolwerowe, jako pocisków użyto też ciężkich blatów marmurowych stolików. W końcu napastnicy obalili duży piec z zielonych kafli, a ja znalazłem się pod jego gruzami i ocknąłem się dopiero w parę godzin później w Oleśnie. (...)

Oprócz akcji wiecowej komisariat nasz prowadził szeroką działalność w całym powiecie, organizując koła śpiewacze i oświatowe św. Jacka, zakładając drużyny sokole, tworząc biblioteki i kolportując prasę i lekturę propagandową⁵. (...)

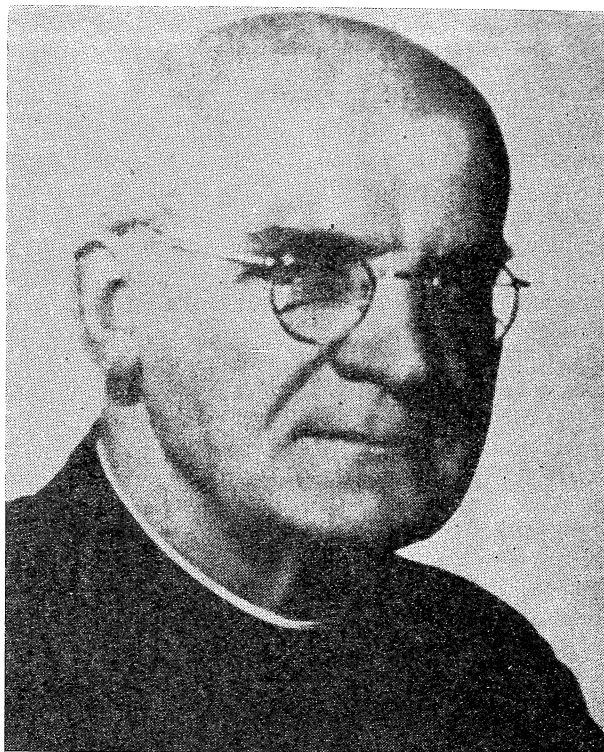
Na kilka dni przed plebiscytem zjechali na Śląsk tzw. emigranci, tj. urodzeni na Śląsku, lecz zamieszkali poza jego terenem. Prawo głosowania dla emigrantów wywalczyli Niemcy, licząc na powiększenie głosów niemieckich o liczbę 200 tysięcy. Z Polski przybyło kilkanaście tysięcy emigrantów. Wyjeżdżałem po nich do Wielunia, Herbów i Katowic. Najpiękniej reprezentowały się transporty naszych emigrantów z Wielkopolski. Jechali oni z północy w udekorowanych pociągach, z pieśnią na ustach, ufnie w zwycięstwo, ukazując po stacjach z okien wagonów długie polskie kiełbasy i ogromne pszenne chleby. Na wagonach mieli nalepione afisze z napisami: **PRECZ GERMANY Z MARMEŁADĄ bo POLACY Z KIEŁBASAMI JADĄ**. Jeden z takich afiszów zdjęłem z wagonu i przechowałem dotąd na pamiątkę.



Ulotka z plebiscytu

Sam wielki dzień 20 marca (niedziela palmowa) minął spokojnie. Tłumy szły do urn oddając głosy. W nocy czuwaliśmy w komisariacie, czekając na gońców z wieściami z powiatu oraz łącząc się ciągle telefonicznie z Bytomiem. Radość rozpierała serca na wieść o triumfach polskich w południowych powiatach i na obszarach przemysłowych, żal je ścisłał wobec rozbitcia głosów w powiatach północnych.

W trzy dni po głosowaniu wracałem do Krakowa wraz z pracownikiem naszym prof. Jasińskim. Wypadło nam czekać parę godzin w nocy na połą-



Ksiądz Jan Rzymelka — prezes TOZKP

czenie w Katowicach. Na dworcu roilo się od bojówkarzy niemieckich którzy nas nagle otoczyli i rozpoczęli okładać pałkami, tak że ledwie zdążyliśmy się schronić w komisariacie policyjnym. Tejże nocy powracał też z głosowania ks. prezes Rzymelka. I jego napadli dwaj bojownicy, usiłując mu zedrzeć z piersi orzelka polskiego. Ksiądz jednak człowiek tęgi i mocnych ramion, rychło wyboksował i unieszkodliwił napastników.

Nie odpocząłem jednak długo w Krakowie. Wieści szły złe, jakoby alianci chcieli przyznać Polsce jedynie dwa powiaty, pszczyński i rybnicki. Niepokój i rozgoryczenie na Śląsku rosło. W końcu kwietnia powróciłem znów na teren Śląska. Tu przeżyłem wnet chwilę niezapomnianą, historyczną noc trzeciomajową, noc wybuchu trzeciego powstania. W dźwięku pieśni i szczęku oręża, polski lud śląski ogarnął tej nocy cały prawie Górny Śląsk aż po nurty Odry, a nad wysokimi kominami, nad zielonymi lasami i łąkami poniosło się niby huragan hasło: „nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. Spontanicznie każdy, kto czuł się Polakiem, chwycił za broń, jaka mu pod rękę podpadła i szedł na bój o wiecznotrwałe połączenie swej ziemi z ojczyzną polską. Szeregi powstańcze pomnażały się z dnia na dzień coraz to nowymi zastępami górników, robotników i chłopów śląskich. Często widziało się towarzyszących ojcu nieletnich synów.

I wtedy to wśród szerokich rzesz młodzieży polskiej w kraju nastąpił serdeczny zryw, obudziła się powszechna wola pospieszenia do szeregów powstańczych, aby móc walczyć ramię w ramię z górnośląskim ludem o ostateczne wyzwolenie Śląska z wielowiekowej niewoli. Szczególnie liczne zastępy młodzie-

ży przedarli się na Śląsk z Krakowa, skąd wyruszyło wówczas do szeregów powstańczych kilkuset ochotników, głównie spośród młodzieży akademickiej⁶, młodych robotników i rzemieślników: Ich udział w bojach zapisał się chlubnie na terenie wszystkich trzech grup bojowych — Północ, Wschód i Południe, w pamiętnych walkach nad Odrą, pod Górą św. Anny, Żyrową, Koźlem, Kędzierzynom, Gogolinem czy Olesnem. Wielu odniosło rany, nie brakło i poległych w walkach z Niemcami. Niektórzy z owych młodych krakowian okryli się chwałą prawdziwego bohaterstwa, jak Włodzimierz Ablamowicz, nieustraszony dowódca pociągu pancernego, staczający nieustanne boje głęboko na terenach zajętych przez Niemców. Niemniej zapisał się trwale w pamięci młody akademik krakowski Jan Surzycki, syn profesora UJ, harcmistrz III drużyny im. Pułaskiego, poległy pod Koźlem. Z moich szkolnych kolegów wyróżnił się chlubnie prof. Juliusz Szymański, ranny w walce w nogę i wyniesiony spośród atakujących Niemców na plecach przez górnośląskiego kolegę powstańca⁷.

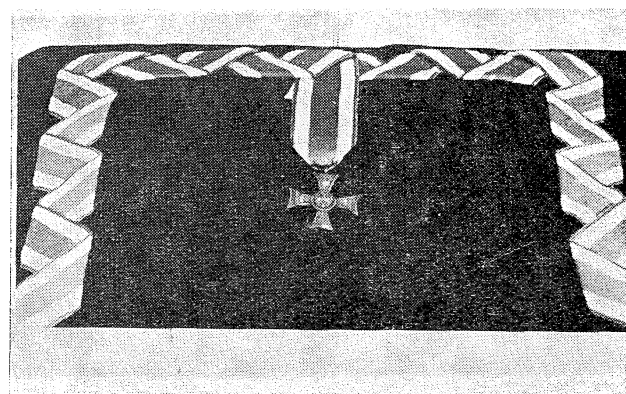
Naczelną komendą wojsk powstańczych i sztabem wodza naczelnego, oficera wielkopolskiego, Macieja Mielżyńskiego, występującego pod pseudonimem Nowina-Doliwa, mieścił się w dużej ceglanej szkole w Szopienicach. Tam właśnie uzyskałem przydział do I Oddziału Sztabu pod komendą wówczas kpt. Alojzego Horaka. Powierzono mi czynności kierownika spraw oświatowo-propagandowych na całym terenie zajętym przez wojska powstańcze. Pociągało to za sobą konieczność ustawicznych wyjazdów do walczących grup, organizowanie wieców i zebrań, redagowanie odezw tudzież wiele czynności mających na celu podniesienie ducha wśród szeregów bojowych i ludności. W otoczeniu naczelnego wodza spotkałem również krakowian: szkolny mój kolega Mieczysław Budek (później adwokat w Katowicach) był adiutantem Nowiny-Doliwy, zaś w konferencjach z alian-tami brał udział również znany mi dobrze z Krakowa profesor i lektor języka francuskiego, Bernard. Po objęciu z kolei naczelnego dowództwa przez pułkownika Zentkellera z Poznania (pseud. Warwas) biuro moje przydzielone zostało do Oddziału II Sztabu, którego zwierzchnikiem był zasłużony dowódca poprzednich powstań kpt. Alfons Zgrzebnik. Za jego zachętą po likwidacji powstania w lipcu objąłem czasowo pracę w zarządzie głównym nowopowstańczego Związku Powstańców Śląskich, mającego wtedy siedzibę w Małej Dąbrówce. Tu zetknąłem się z wybitnymi powstańcami i działaczami, jak Grzesiek i Kornke, którzy wspólnie z Zgrzebnikiem podjęli rozległą akcję organizowania Związku. Po paru miesiącach, choć nie bez żalu, pożegnałem się z nimi, aby powrócić do Krakowa i podjąć przerwane studia.

W okresie międzywojennym Grupa Krakowska Związku b. Powstańców Śląskich liczyła około 400 członków, zaś okręg krakowski liczył ich 1,200. Miastu Krakowowi został wręczony za niespożyte zasługi w walce o zjednoczenie Śląska z Polską Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi Klasy I, będący wówczas najwyższym bojowym odznaczeniem śląskim. Odznaczenie to łącznie z pamiątkowym dyplomem złożone zostało uroczystie do rąk Prezydium m. Krakowa⁸.

W posępnych latach ubiegłej wojny okupanci hitlerowscy zagrabili i zniszczyli krzyż z dyplomem, pragnąc niepowrotnie zatrzeć ten wymowny ślad ofiarnej współpracy Krakowa na rzecz polskości Śląska. Jednak przeważna większość b. powstańców pospieszyła ofiarnie do organizacji podziemnego ruchu oporu, zapisując się najchlubniej w dziejach walki Krakowa z okupantem. Krwawe żniwo śmierci zabrało najlepszych kolegów i długoletnich członków Związku jak: Henryka Poprawskiego, który m. in. uratował nasz sztandar ukrywając go pod dachem jednej z bóżnic na Kazimierzu. Wielu wskutek wyjątkowej akcji w podziemiu i okropnych przeżyć w katorniach hitlerowskich wymarło wkrótce po wojnie.

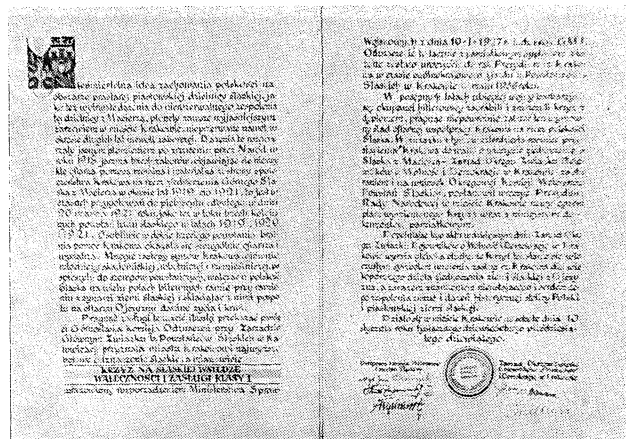
Po wyzwoleniu Państwa Polskiego w roku 1945 Krakowskie Środowisko Powstańców Śląskich, pomne swych ideałów, włączyło się w nurt pracy nad odbudową Socjalistycznej Ojczyzny.

W dniu 10 stycznia 1959 r. Środowisko nasze wręczyło Radzie Narodowej Miasta Krakowa nowy egzemplarz Śląskiego Krzyża Powstańczego wraz z odpowiednim dyplomem, w miejsce Krzyża zniszczonego przez okupanta. W czasie uroczystości wszyscy żyjący w Krakowie b. powstańcy śląscy złożyli ślubowanie ukochanemu miastu naszemu Krakowowi i naszym ziemiom zachodnim, iż nie ustaną nigdy w walce o zachowanie ideałów naszej młodzieży, ideałów walki o wiekiście trwanie pokoju zapewniającego nierozzerwalne na wieki zespolenie z Macierzą naszych ziem zachodnich i tego pięknego odłamu naszego narodu, Ojczyzny naszej Polski⁹.



Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi I klasy

Dyplom do Krzyża Waleczności



P R Z Y P I S Y

Tekst wspomnień dr J. Dobrzyckiego opracowano wg „Głosu Młodzieży Wiejskiej” oraz referatu wygłoszonego na sesji naukowej organizowanej przez Muzeum Historyczne m. Krakowa i Muzeum Śląska Opolskiego w 1969 r.

¹ TOZKP było kontynuatoremi istniejącego w Krakowie przed I wojną światową, od 1908 r. Towarzystwa Wielkopolan, którego celem było niesienie pomocy Polakom zamieszkującym ziemie pod zaborem pruskim oraz emigrantom polskim w Westfalii i Nadrenii.

Tematowi pomocy Krakowa dla Śląska poświęcono szereg publikacji o charakterze wspomnieniowym, jak również opracowań historycznych. Oto niektóre pozycje.

Wspomnienia — M. Mielżyński (Nowina-Doliwa), Wspomnienia i przyczynki do historii III powstania Górnos Śląskiego, Mikołów 1931; K. Nitsch, Ze wspomnień językoznawcy, Warszawa 1960; T. Młynek, Przyczynki do udziału młodzieży akademickiej UJ w III powstaniu śląskim, w: Zaranie Śląskie 1966, z. 4; J. A. Grzesiak, Na słonecznym szlaku, w: Kopiec wspomnień, op. cit.

Opracowania i artykuły — Wł. Zieliński, Stosunek społeczeństwa polskiego do powstań i plebiscytu na górnym Śląsku (1919—1921), Katowice 1970; J. Korzonkiewicz, Udział Krakowa w akcji powstań i plebiscytu (1919—1921) w: Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, R. III 1931; M. Chrapek, Pomoc Krakowa dla Górnego Śląska w: Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka R. XXII, 1967 nr 4; W. Passowicz, O polskość Śląska w: Student 1971, nr 5; J. Ziętek, Udział Krakowa w powstaniach śląskich w: Gazeta Krakowska 1971, nr 96.

² Ks. J. Rzymelka ur. 18 IX 1874 r., autor prac dotyczących działalności misyjnej polskiego duchowieństwa w Japonii i Brazylii, prezes TOZKP.

³ Organizacja wycieczek Ślązaków do Krakowa była jednym z najważniejszych zadań propagandowych krakowskiego TOZKP. W okresie między powstaniem i plebiscytem w wycieczkach 1—3 dniowych wzięło udział ponad 50 tys. Ślązaków, zorganizowanych w 3. tys. grup wycieczkowych. Zorganizowano ponadto 67 trzytygodniowych kursów dla 2.500 osób. Por. J. Reiss, Wycieczki Górnos Ślązaków do Krakowa w: Zaranie Śląskie R. XI, 1935, z. 4 oraz J. Korzonkiewicz, op. cit.

⁴ Z inicjatywy rektora ASP w Krakowie, J. Mehoffera, ogłoszono konkurs na plakat plebiscytowy. Wśród nagrodzonych projektów znalazły się prace art. malarzy St. Dąbrowskiego (dwie), E. Gepperta i St. Gilewskiego. Plakaty te wykonane społecznie przez

krakowskich drukarzy z Zakładów Pruszyńskiego, Kranikowskiego i Zielińskiego zostały przetransportowane na Śląsk. Wśród wykonanych prac wyróżniały się „obrazowe przedstawienie położenia ludu śląskiego” i „Stosstrupler z głową osła i napisem Ich stime deutsch”. Por. „Czas” z 19 III 1921 jak również Sz. Bojko, Polska sztuka plakatu, Warszawa 1971.

⁵ Staraniem krakowskiego TOZKP wydano cały szereg broszur propagandowych. Oto niektóre tytuły: prof. H. Pachonński, Krzyżacy, Nasze zadania wobec Śląska; ks. J. Rzymelka, Kto wyrządził ludowi polskiemu na Górnym Śląsku największą krzywdę; dr E. Schmidt, Upadek gospodarczy Niemiec; prof. W. Sikora, Polacy mają święte prawa do Śląska...

Obok tego zainicjowano na terenie całej Małopolski zbórkę książek dla śląskich bibliotek i czytelników. Kilka transportów przesłano na Śląsk. Por. J. Korzonkiewicz, op. cit.

⁶ Por. T. Młynek, op. cit.

⁷ Por.: J. Rejman, A. Gronkowski, Wspomnienia z udziału Krakowa w powstaniach śląskich w: Głos młodzieży Wiejskiej R. V, 1961, nr 5, tamże A. Roczmierowski, Harcerze krakowscy w III powstaniu, dr Wł. Ablamowicz Pro memoria.

⁸ Kraków otrzymał to zaszczytne odznaczenie w czasie XV jubileuszowego zjazdu Związku Powstańców Śląskich, który odbywał się w podwawelskim grodzie w maju 1936 r., por. Powstaniec Śląski R. X, 1936, nr 9—10.

Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, ustawiony podczas powstania w 1921 r. przez dowództwo wojsk powstańczych. Odznaka w postaci krzyża noszonego na wstążce niebieskiej z białymi brzegami. Początkowo nadawana była sama wstążka, która noszona była w dziurce drugiego guzika munduru, dopiero w 1931 r. rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych dozwolono noszenie na wstędze krzyża z białego metalu.

⁹ Por. Echo Krakowa z dnia 12 I 1959 oraz Gazeta Krakowska z dnia 12 I 1959.

Śląski Krzyż Powstańczy ustanowiony przez KRN w 1946 r. za udział w walkach przeciw zaborcom niemieckim w powstaniach śląskich 1919—1921. Odznaką jego jest stylizowany krzyż równoramienny jasno metalowy, oksydowany. Na poziomych ramionach krzyża daty 1921, 1939, na dolnym ramieniu data 1945. W środku licowej strony krzyża szafirowo emaliowana tarcza z jasno metalowym orłem. Na środku odwrotnej strony napis „KRN 1946”, w otoku napis „Bojownikom Śląska”. Krzyż ten nosi się na wstążce o pięciu kolorach. Por. Odznaczenia, order i medale Rzeczypospolitej Polskiej, Lwów 1935 oraz H. Holder, Order i odznaczenia PRL, Warszawa 1963.

Przypisy opracował
mgr Wacław Passowicz

